

Komentarz do Księgi Koheleta cz. 18

Ostatnia marność i sens życia bez Boga

[Przeczytaj poprzedni artykuł z cyklu](#)

„Istnieje niedola, którą widziałem pod słońcem, a która bardzo ciąży człowiekowi: Użyczył Bóg komuś bogactwa i skarbów, i sławy – tak że nie zabraknie mu niczego, czego tylko zapragnie – a tego używać Bóg mu nie pozwala, lecz człowiek obcy tego używa, to marność i przykre cierpienie. Gdyby ktoś zrodził nawet stu synów i żył wiele lat, i dni jego lat się pomnożyły, lecz dusza jego nie nasyciła się dobrem i nawet pogrzebu by nie miał – powiadam: Szczęśliwszy od niego nieżywy płód, bo przyszedł jako nicość i odchodzi w mroku, a imię jego mrokiem zakryte; i nawet słońca nie widział, i nie wie niczego; on większy ma spokój niż tamten. A tamten gdyby nawet tysiące lat przeżył, a szczęścia nie zażył żadnego – czyż nie zdążył z wszystkimi na jedno miejsce? Wszelka praca człowieka – dla jego ust, a jednak żądza jego niezaspokojona. Bo czym góruje mędrzec nad głupcem? Czym biedny, co wie, jak radzić sobie w życiu? Lepsze jest to, na co oczy patrzą niż niezaspokojone pragnienie. To również jest marność i pogoń za wiatrem” – Kazn. 6:1-9 (N-P).

Już od czasów pierwszych rodziców ludzi spotyka los opisany przez kaznodzieję Salomona w powyższych słowach. Adam i Ewa zostali stworzeni niewiele mniejszymi od aniołów (Psalm 8:6); Bóg dał im wszystko, czego mogli zapragnąć, a jednak z powodu swego nieposłuszeństwa nie mogli z tych błogosławieństw skorzystać. Współczesna psychologia potwierdza, że ludzie odczuwają dotkliwiej stratę czegoś, co mieli, niż osiągnięcie tej samej rzeczy. Także Salomon odczuł stratę własnego życia, zauważając (prawdopodobnie z własnego doświadczenia), że refleksja nad sensem życia w przypadku człowieka bogatego często przychodzi zbyt późno. Naturalną skłonnością cielesnych ludzi jest dążenie do zdobywania majątku i sławy, naturalną konsekwencją jest także to, że majątek dziedziczą dzieci. W

powyższym wersecie Salomon również opisuje podobny przypadek, tylko że dziedzic majątku nazwany jest obcym. Człowiek, który poświęcił swe życie pomnażaniu bogactwa, nigdy nie powie „dość”, chce on mieć coraz więcej i dlatego nie ma czasu cieszyć się tym, co ma. Nie ma czasu także zajmować się swoją rodziną, a w konsekwencji jego dzieci stają się dla niego kimś obcym. Dzieje się tak, gdy ludzie nie mają czasu, by poświęcić go swoim dzieciom. Wydawałoby się, że przestroga ta nie dotyczy większości z nas – jednakże pamiętać musimy, że z punktu widzenia rozwoju ludzkości przeciętny człowiek żyjący w Europie nigdy nie był tak bogaty.

Obce dzieci

Starożytni Hebrajczycy, gdy odstąpili od Boga, zaczęli składać swoje dzieci w ofierze Molochowi. Oburzamy się na te praktyki, ale zastanówmy się, ile znamy osób, które dla współczesnego Molocha – kariery, lepszej pracy, stanowiska, poświęciły swoje dzieci. Dzieci bardziej niż pieniędzy potrzebują czasu i zainteresowania ze strony swoich rodziców. Jakże trudno jest poświęcić im czas, gdy pracuje się do późna w nocy, bo szef wymaga nowego raportu. Czy można mieć relacje ze swoimi dziećmi, gdy wyjeżdża się na długie tygodnie lub miesiące do pracy „na zmywaku” w Anglii, pozostawiając rodzinę w Polsce? Współczesny Moloch pochłoniął już niejedno dziecko, które stało się obcym dla rodziców – jest to marność i przykre cierpienie.

Dusza nasycona dobrem

Od 3 wersetu Kohelet przedstawia cel życia człowieka: „dusza nasycona dobrem”. Zauważmy, że bycie dobrym jest celem życia i mądrym wyborem dla każdego człowieka, nie tylko osób będących w przymierzu z Bogiem. „Chwała zaś, cześć i pokój spotka każdego, kto czyni dobrze” – pisze ap. Paweł w Rzym. 2:10. Celem ludzkiego życia jest być nasyconym dobrem, pełnym dobra do tego stopnia, że człowiek się z nim zrasta. Dusza nasycona dobrem to istota przepełniona dobrymi myślami i uczynkami. Niestety, jeśli ziemskie rzeczy będą wypełniać nasze pragnienia, nie będzie w nich miejsca na dążenie do dobra. Już sam wysiłek napełniania się dobrem jest wielką wewnętrzną walką; „mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego, co dobre, brak; albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” – napisał ap. Paweł w Rzym. 7:19. Skoro apostoł Paweł, który poświęcił dla służby Bożej sławę nauczzonego w Piśmie faryzeusza oraz prawdopodobnie możliwość wygodnego i bogatego życia, odrzucając wszystko, co mogłoby

mu przeszkadzać w poświęceniu, mówi, że chce być dobry, ale mu to nie wychodzi, o ile bardziej prawdziwe są te słowa w stosunku do nas. Dobrem jest sam Pan Bóg, więc napełnianie się dobrem to upodobnianie się do Jego charakteru. Dobrze jest Jego Słowo, w którym mamy objawioną Jego wolę. Dobrą rzeczą jest też poświęcać się Mu na służbę, nie zwlekając z tym do starszych lat. Człowiek napełniony dobrem to taki, który ma miłość nieobłudną i brzydzi się złem (Rzym. 12:9). Obrzydzenie sobie zła i grzechu jest jedynym skutecznym sposobem walki z nim w dzisiejszych czasach. Także ap. Paweł w 1 Tym. 6:17-19, jakby komentując powyższy fragment, napisał: „*Bogaczom tego świata nakazuj, ażeby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu, który nam ku używaniu wszystkiego obficie udziela, ażeby dobrze czynili, bogacili się w dobre uczynki, byli hojni i chętnie dzielili się z innymi, gromadząc sobie skarb jako dobry fundament na przyszłość, aby dostąpić żywota prawdziwego*”. Osoba majątna ma szczególną możliwość i sposobność, by wspomagać potrzebujących, a tym samym pokazuje, że pieniądze są tylko narzędziem umożliwiającym działanie zgodne z pragnieniem jej serca. Alternatywą dla takiego życia jest życie człowieka, który nawet nie ma pogrzebu (grobu). W czasach biblijnych złoczyńcy i zbrodniarze byli paleni w Gehennie i nie mieli swojego grobu. Tym samym Salomon wyraźnie mówi, że jeśli nie napełniamy się dobrem, to jesteśmy zbrodniarzami. Myśl ta jest zgodna z zaleceniem św. Jakuba: „*Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu*” (Jak. 4:17). Życie takiego człowieka jest straconym czasem. Salomon mówi nawet, że lepiej jest poronionemu płodowi, które niczego nie doświadczywszy „pod słońcem” idzie w zapomnienie.

Niezadowolenie

Gdyby jednak opisany w powyższych wersetach bogaty człowiek żył dwa tysiące lat, i tak nie zaznałby zadowolenia. Zadowolenie to stan, który osiągnął ap. Paweł, stwierdzając: „*Umiem obfitować i żyć w niedostatku*” (Filip. 4:12). Człowiek, który nie osiągnął takiego stanu zadowolenia, to nawet gdyby żył bardzo długo, jego życie byłoby dotkliwą niedolą i „przykrym cierpieniem”. Mając świadomość tego, rozumiemy, dlaczego kara, która spadła na Adama i jego dzieci, była objawem nie tylko sprawiedliwości, ale także i miłości Bożej. Świat pełen grzeszników żyjących wiecznie byłby czymś nieznośnym dla jego mieszkańców. Zgodnie z wersetem 7 brak zadowolenia w ludziach ma swoje źródło w niezaspokojonej żądzy, czyli nienasyceniu. Współczesny świat, jego gospodarka opiera się na generowaniu potrzeb poszczególnych jednostek. Stan ten powoduje wzrost niezadowolenia i chęć posiadania. Pragnienia te są rozbudzane nie tylko przez reklamę, ale także przez większość programów telewizyjnych. Widząc idealne, filmowe wnętrza domów, ludzie też

chcą mieć takie, odczuwając jednocześnie niezadowolenie z tego, co mają. Niezadowolenie to połączone z wolnością i konsumpcyjnym trybem życia będzie, jak wiemy, jednym z ważniejszych przyczyn rozwoju wielkiego ucisku, który zniszczy współczesną cywilizację.

Można zauważyć, że wraz z wiekiem osoby starsze przykładają mniejszą wagę do posiadanych rzeczy materialnych, przedkładając nad nie kontakty z innymi ludźmi. „*Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność, bo szybko mijają, my zaś odlatujemy*” – napisał psalmista (Psalm 90:10). Jednakże trud i znój, który jest skutkiem przekleństwa ziemi, jest także najlepszą częścią ludzkiego życia, ponieważ doświadczenia takie uszlachetniają jego charakter. Przykład Sodom i Gomory pokazuje także, że zbyt łatwe życie powoduje szybką demoralizację. Współczesne nam czasy obfitują nie tylko w relatywne bogactwo, ale także praca stała się lżejszą w porównaniu z innymi okresami rozwoju ludzkości. Dlatego widzimy wokół nas coraz większą bezbożność i degradację moralną. Ironią jest, że wszelka praca i trud człowieka jest dla jego ust. Wyrażenie to może zawierać w sobie zarówno podstawowe potrzeby fizjologiczne (usta w znaczeniu jedzenia), jak i wyższe potrzeby, takie jak chęć nauczania, kierowania innymi. W obydwu przypadkach natura nieodrodzonego człowieka nigdy nie powie dość, ale zawsze będzie chciała więcej.

Dlaczego tak mało osób jest chętnych poświęcać się dla Boga?

Na zakończenie Salomon odkrywa jeszcze jedną marność i pogoń za wiatrem. Z punktu widzenia postronnego człowieka nie ma różnicy między osobami mądrymi (tymi, które ufają Bogu) a głupcami, którzy nie zwracają uwagi na Boga (Psalm 53:2). Dla cielesnego człowieka lepsze jest to, co widzi niż niezaspokojone pragnienia. Ale i to jest marnością, bo przecież materialne rzeczy przemijają, stają się niemodne, nieużyteczne itp. Często zaspokojone pragnienie rozczarowuje. Dlatego człowiek woli mniejszą nagrodę, ale pewną, niż większą, ale niepewną lub odroczoną w czasie. Mechanizm ten tłumaczy między innymi, dlaczego tak niewiele osób jest skłonnych zrezygnować z materialnych wygod i poświęcić się Bogu na służbę. Cielesny człowiek wybiera nagrodę, która wydaje mu się atrakcyjna i osiągalna tu i teraz, nie wierząc w o wiele większą nagrodę po śmierci. Dla człowieka „pod słońcem”, cielesnego, lepsze są rzeczy materialne niż obietnica lepszego życia w Królestwie Bożym, ale choć tak jest – to jest to marność i pogoń za wiatrem. Salomon po raz ostatni w tym miejscu używa sformułowania „marność i pogoń za wiatrem”; oznacza to, że zakończył on w tym miejscu swoje badania nad ludzkim szczęściem, a w następnych rozdziałach będzie dzielił



się z czytelnikiem wnioskami wynikającymi z jego badań i doświadczenia życiowego.

Mrzygłód Piotr
R-
„Straż”

[Przeczytaj kolejny artykuł z cyklu](#)